

„ANGELUS”

JASNOGÓRSKI RODOWÓD DZIEŁA WOJCIECHA KILARA (1)

Z Kompozytorem rozmawia Przeor Jasnej Góry o. Rufin J. Abramek

1. O RYZYKU WPROWADZENIA MODLITWY RÓŻAŃCOWEJ DO CENTRUM KULTURY ŚWIECKIEJ...

o. Rufin J. Abramek: *Nowe dzieło Pana, „Angelus”, niezwykle entuzjastycznie przyjęte zostało podczas koncertu w Katowickim Centrum Kultury 12. X. 1984 r. Nie sądzi Pan, że te oklaski (trwające niemal tyle czasu co utwór) to było przedłużenie nie tylko artystycznych przeżyć, ale modlitwy, którą miał Pan odwagę wprowadzić do Centrum Kultury? Jest to bardzo stara „modlitwa rąk” — do słów „Pozdrowienia Anielskiego” — po prostu Różaniec! Ze sceny rozlega się rzeczywistość, potem umazyczniona, a w końcu znów prawdziwa modlitwa różańcowa. Nie mylił się chyba któryś z recenzentów gdy napisał: „Dzieło to wyrasta z modlitwy, z „Pozdrowienia Anielskiego” i modlitwie tej służy, a zarazem samo jest muzyczną modlitwą”.*

Uczestnicy koncertu są przejęci tą odświeżoną modlitwą. Chcą niejako modlić się dalej. Pańskie audytorium w dużej części staje się nie tylko zgromadzeniem złożonym wielkim przecięciem artystycznym, ale wspólnotą modlitwy. Wielki Kompozytor współczesny staje się Mistrzem uczącym modlitwy różańcowej. To zadziwiające...

Wojciech Kilar: *Ojciec Przeorze, ja chciałbym zastrzec się na wstępie, że jeszcze jestem dość świeżo po napisaniu tego utworu i po jego pierwszym wykonaniu. Nie bardzo jestem w stanie, że tak powiem, „na zimno” się o nim wyrażać. W ogóle zawsze, ja i moi koledzy, w trakcie pisania nie jesteśmy w stanie niczego tak jakoś analitycznie powiedzieć o swoim utworze. Dopiero potem jak on już odejdzie w przeszłość, kiedy już ma kilka wykonan w tedy dawniejszy utwór możemy oceniać, tak po prostu „na zimno”. Ja jeszcze jestem w stanie takiej euforii, podniecenia, jeszcze żyję tym, jakbym był w atmosferze pisania i w atmosferze pierwszego wykonania. Wydaje mi się, w związku z tym co Ojciec Przeor powiedział o tym ryzyku, że tu było właściwie podwójne ryzyko. Pierwsze było ryzyko czysto artystyczne i właściwie moralne dla mnie jako człowieka wierzącego. Czulem się właściwie przerażony tym, że forsuję czystą modlitwę różańcowa...*

Ale poważylem się na tę modlitwę. Mam wielki kult dla Różańca i dlatego to zrobiłem. Tym niemniej zrobiłem to z ogromnym lękiem, czy nie zostanie to po prostu uznane za profanację. Czy uda mi się z tego wybrnąć. Wiedziałem, że zaczynam na tym najwyższym tonie jaki istnieje, od czystej mo-

← *Różaniec króla Jana III Sobieskiego (skarbiec)*

dlitwy. Czy uda mi się od tej modlitwy czystej, czyli największej, przejść potem w jakąś moją modlitwę, w moje „Zdrować Mario”? Wiec to było to pierwsze ryzyko artystyczne. A oczywiście drugie ryzyko wiązało się z tym, że to zabrzmiało w tym Centrum Kultury, domu, który był budowany z myślą o zupełnie innych słowach i przeżyciach niż odmawianie Różańca... No, ale to mi się udało. Nie wiem czy nie przez zaskoczenie. Nie jestem pewien czy w tym domu, ten Różaniec św. właściwie zabrzmiał. Mam nadzieję, że tak. Jest jeszcze kwestia modlitwy różańcowej, w której pewne ryzyko stwarza język polski. Może to jest tylko moje wrażenie, ale wydaje mi się, że szatan jakby łatwiej przelyka łacinę, jakby łatwiej przelykał rzeczy takie czysto artystyczne, odleglejsze od spraw codziennych, bliskich, odleglejsze od tych punktów, w których wiara styka się już z naszą codziennością, życiem, z naszymi poglądami. Polykając więc łatwo łacinę, szatan trudniej przyjmuje język narodowy, który z samej swojej natury już trąca o sprawy łączące po prostu wiara z życiem...

2. O NAPIĘCIU NASZEGO CZASU W TYM UTWORZE I INSPIRUJĄCYM WPLYWIE JASNOGÓRSKIEGO RÓŻANCA

R. A.: Myślę, że to co Pan powiedział w sprawie łaciny, która łatwo przechodzi w różnych koncertach to rzeczywiście jest bardzo spostrzegawcze. Ale gdy ten język polski powiedziany był w jakiś niejaki sposób, to i ta modlitwa może troszkę klepana, nie dociera do świadomości słuchaczy. Reakcja publiczności żywa i nieudawana po koncercie „Angelus” to jest dowód, że ta stara modlitwa, zdawałoby się bardzo oklepana, ukazuje się w całej potęgę jeśli się ją przekazuje w taki sposób jak to Pan uczynił.

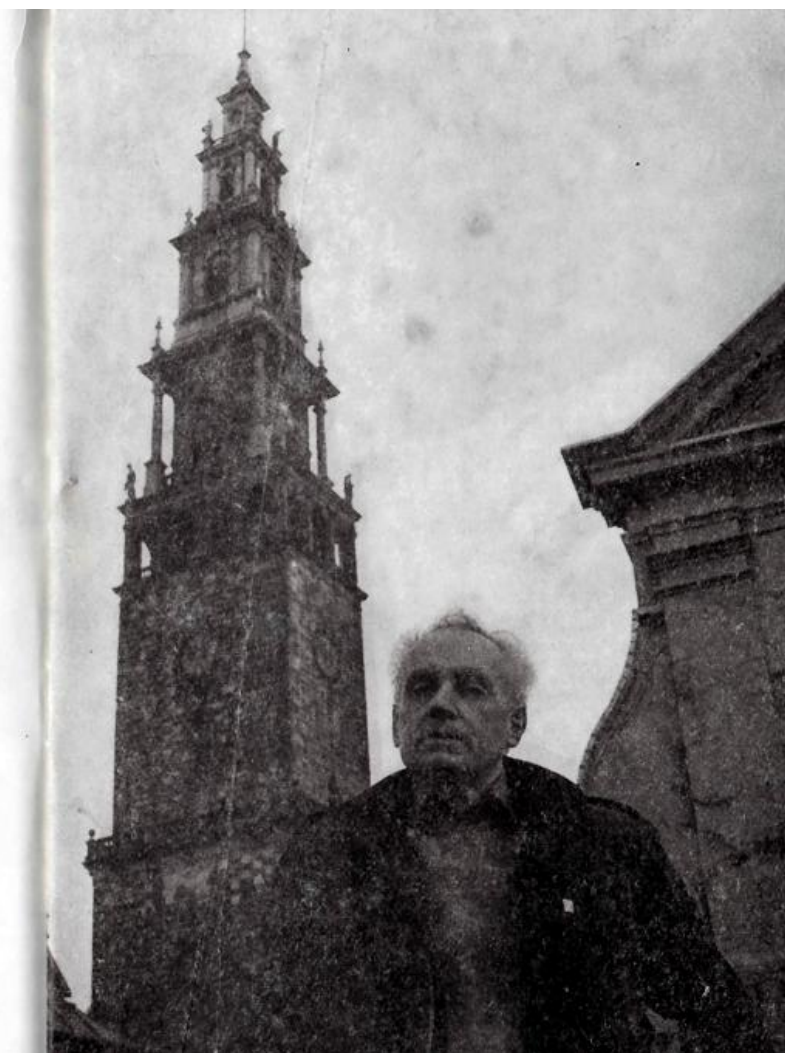
W.K.: Byłoby to dla mnie komplement gdyby się okazało, że należę do tej masy ludzi, którzy twierdzą i udowadniają, że te stare modlitwy są nie tylko ciągle aktualne, odradzające się i nabierają nowego sensu. Muszę powiedzieć, że wyszło to samo. Nie było to żadne założenie. Ja po prostu pisząc ten utwór, cały czas zwracałem uwagę na pewne słowa i właściwie sam obserwowałem jak ten utwór powstaje. Swolm rzemiosłem kompozytorskim przyglądałem się jak on rośnie i zauważyłem, że pewne słowa jakby same zaczynają się w tej partyturze częściej powtarzać... Tak np. w passusie „módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.”, z jakiegoś właściwie artystycznego założenia, zaczęło samo wynikać, że słowo „TERAZ” zaczęło tutaj nabierać większej wagi i wydało się właściwie głośniejsze, mimo że my wszyscy czekamy na to, żeby Maryja modliła się „za nami w godzinę śmierci naszej”. Ale to jest ta odwieczna prośba. A tutaj prośba w tej modlitwie zawarta w „TERAZ” przeważała, jakby troskę o siebie. Wołanie o pomoc w narodowym „TERAZ”, staje się większe niż troska o nasze losy.

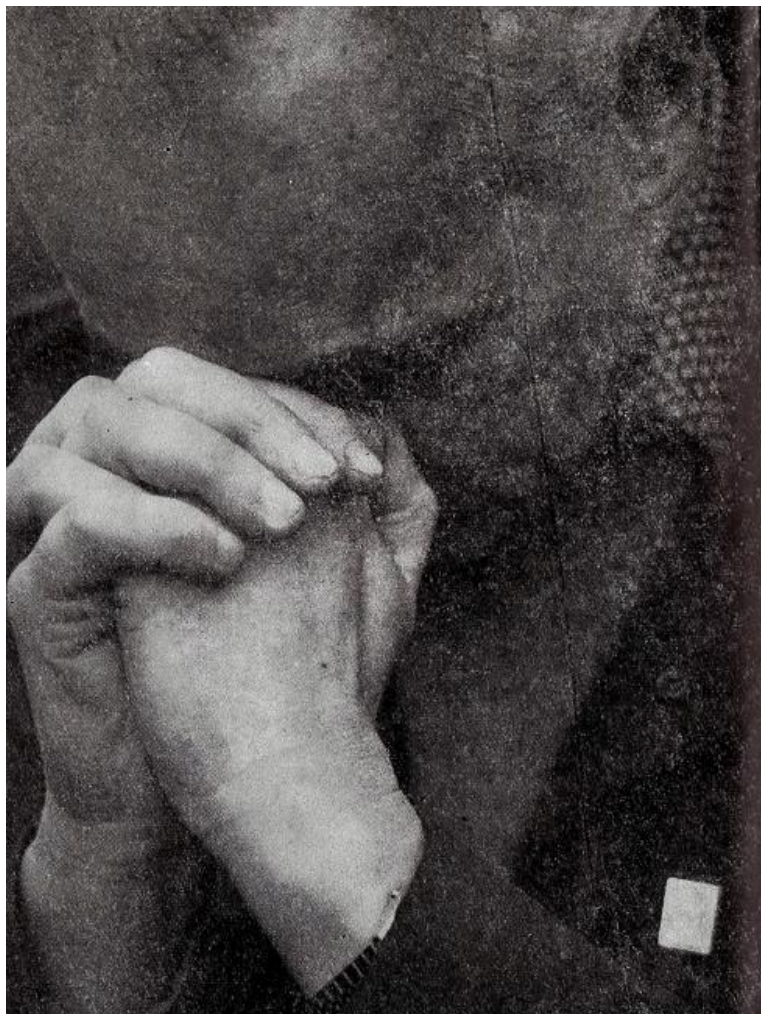
R. A.: Tak, gdy słuchamy tego natrączywie powtarzającego się „TERAZ”, „TERAZ”, „TERAZ”, czujemy iż w tej niemal 2000-letniej modlitwie dochodzi do głosu napięcie naszego czasu. Może również w tym wyraża się jeden z rysów narodowego etosu który w Pańskich dziełach jest tak wyraźny i przekonujący.

Pozwoli Pan, że wrócimy jeszcze do tego tematu. Jestem jednak niecierpliwy i już teraz chciałbym zapytać o jasnogórski rodowód „Angelus”. Napisał Pan tak krótko i tak pięknie we wstępie do „Programu” Katowickiego Koncertu, o inspirującym wpływie Jasnej Góry:

„Zamysł napisania utworu opartego na Pozdrowieniu Anielskim i jego pierwszy szkic powstały późną jesienią 1982 roku podczas mojego kilkunastodniowego pobytu w Klasztorze Jasnogórskim.

Ta modlitwa, to miejsce i ten czas mówią, jak sądzą, wszystko o tym, czym w moich intencjach jest „Angelus”. Czy mógłby Pan uchylić nieco szerzej





rabka „tajemnicy jasnogórskiej”, której Pan dotyka swoim utworem? Jest dla nas interesujące jak działa na Pana „jasnogórski fenomen”. Czym było to miejsce, czym jest, co się tu dzieje? Na ile Pańska kilkunastodniowa obecność tutaj, która w utworze pozwala nie tylko fenomenem jasnogórskim, zgłębić i podjąć odpowiedzialność za narodowy etos? Jak to Pan widzi? Dla nas „ludzi Jasnej Góry”, to jest nie tylko bardzo interesujące, ale bardzo ważne wyznaczenie...

W.K.: Obawiam się, że może swoim wyznaniem łamię pewną zasadę. Wiem, że Bóg jest wszędzie, w małej kapliczce, gdzie mieści się jedna czy dwie osoby. Jest i w największej katedrze. Jest i na Jasnej Górze. Tym niemniej muszę wyznać nieskromnie, ale szczerze, choć może to źle świadczyć o mojej wierze, że kiedy przyjeżdżam na Jasną Górę, mam wrażenie, że dzieje się jakby coś więcej. Dzieje się, nie chcę użyć słowa „cud”, ale wydaje mi się, że dzieją się tu jakieś cuda, jakieś dziwne przypadki, jakieś znaki, jakieś zbiegi okoliczności, czasem takie bardzo codzienne... Ta atmosfera tutaj na Jasnej Górze, ta wyraźna obecność i bliskość Matki Przenajświętszej, o której wiem, iż jest wszędzie: w moim pokoju, w pociągu i w samochodzie, i w kapliczce, i w sklepie, tym niemniej, wydaje mi się, że tutaj jestem najbliższe Niej. Ale to jest także może emocjonalne przeżycie. Natomiast jest również fizyczna sprawa, czysto dźwiękowa, **wplywu Jasnogórskiego Różańca**. Kościoły, w których bywam, np. mój kościół parafialny w Katowicach-Brynowie, czy pobliski stary kościółek z XIV w. mają Różaniec odmawiany przezwyczajnie przez kilkanaście lub kilkadziesiąt osób. Tu natomiast odczuwam **potęgę Różańca**. Tu cała Polska przynosi swoje najważniejsze, najboleśniejsze prośby. To jest dla mnie prawdziwy Różaniec Narodu. Moja żona zresztą skarciła mnie za to jakby wywyższenie Różańca Jasnogórskiego ponad inne. A jest ona taka bardziej świeża, prosta, nieskomplikowana i wspaniała w sprawach wiary. Zresztą wiele jej zawdzięczam, tak w życiu, jak i w muzyce. Otóż dla mnie ten Różaniec Jasnogórski, w momencie jakiejś euforii, zrobił wrażenie statku kosmicznego o niesłychanej sile, niesłychanej precyzji, czegoś zmierzającego prosto do celu, potężnego, mocnego. Ujawniła mi się po prostu straszliwa siła modlitwy różańcowej na Jasnej Górze. Przypuszczam, że to nie jest tylko kwestia ilości ludzi modlących się. Przecież w innych kościołach też niekiedy zbiera się masa ludzi.

Zostałem tu na Jasnej Górze zafascynowany taką elementarną siłą Różańca i z drugiej strony jego nowoczesnością, jego przydatnością dzisiaj jako broni w naszym ręku. Kiedy tak sobie spacerowałem dookoła Jasnej Góry, takie banalne myśli przyszły w euforii, że każda dziesiątka, to jest pocisk w pierś szatana. Oczywiście to jest trochę śmieszne, ale miałem takie wrażenie, że te „Zdrowas” to jakby pociski skierowane w zło. Jawiła mi się taka naturalna siła Różańca. Oczywiście ta wspaniała siła w Różańcu wyraża się w tym, że może on być użyty tylko do dobrego celu, to znaczy, że nie będzie on wysłuchany jeżeli ziozymy go w intencji, powiedzmy, czyjejszy krzywdy...

3. O WYBITNYM UTWORZE MUZYCZNYM, KTÓRY JEST WSPANIAŁĄ MODLITWĄ I UCZY MODLITWY

R.A.: Być może moje spostrzeżenie zabrzmiało jak tani dydaktyzm, ale wyrażam przekonanie, że po takim przeżyciu „Angelus” jakiego miała propremierowa wspólnota w Katowicach duża jej część wyszła z koncertu ubogaconą tą nową wiedzą o Różańcu, o której Pan mówi. Ci, którzy być może żywił przekonanie, że Różaniec to jest modlitwa starych babek, bo jest to jedynie jakies „klepanie paciery”, zrozumieją, że to nie jest to.

W.K.: Mam nadzieję. I tak jak to już powiedziałem, to byłby mój największy sukces. Nie sukces, największa radość moja po prostu, gdyby tak